

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy”.

Rok V.

Nowemiasto, dnia 5 marca 1932.

Nr. 9

Na niedzielę IV. postu.

EWANGELJA,

napisana u św. Jana w rodz. VI. w. 1—15.

Onego czasu odszedł Jezus za morze Galilejskie, które jest Tyberjadzkie. I szła za nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z uczniami Swymi. A była bliska Pascha, dzień święty żydowski. Podniósłszy tedy oczy Jezus i ujrawszy, iż wielka rzesza idzie do Niego, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, ażeby ci jedli? A mówił to, kusząc go, bo On wiedział, co miał czynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć im będzie, żeby każdy miał co wziąć. Rzekł Mu jeden z uczniów Jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby: ale, co to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: każcie ludziom usieść. A było trawy wiele na miejscu. A tak usiadło mężów jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb: a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym, także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim: Zbierzcie, które zbyły ułamki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwaście koszów ułamków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie, ujrawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus, poznawszy, iż mieli przyjść, aby Go porwali i uczynili królem, uciekł zasię sam jeden na górę.

List Pasterski na Post.

(Ciąg dalszy).

Droga poszczególnego człowieka i całej ludzkości miała więc wedle odwiecznych planów Bożych wśród wesela i szczęścia, wśród promieni i blasków doczesnych prowadzić do szczęścia. Człowiek miał być umiłowanym dziecięciem Bżem, odzwierciedlającym w sobie nieskończenie świętego Boga. Niestety, nie utrzymał się na tych wyżynach, odwrócił się od Boga, odchylił się od wskazanej mu

drogi, popełnił grzech. Z tą chwilą musiał najsprawiedliwszy Bóg odtrącić go od siebie. Gaśnie nad nim gwiazdka pomyślności, która mu dotąd przyświecała, znika z przed oczu jego raj rozkoszny, a pojawia się ziemia, rodząca odułd ciernie i osty. Ale równocześnie gaśnie w duszy jego nadprzyrodzone światło łaski i ogarnia go ciemność. Wśród tułaczki poprzez wieki zbliża się doń trud i móżół, zbliżają przykrości wazelkiego redzysja, a na koniec przychodzi śmierć. Zamiast pieśni radosnej wyrwysją mu się z piersi jęki. Nigdzie nie widzi promyka pociechy. Nawet przyroda, przedtem tak mu oddana i zyczliwa, staje mu się wroga, bo i nad nią cłaży sprawiedliwy gniew Boży.

Ale Bóg nie odrzucił człowieka na wieki. Znał jego wątłe siły. I dlatego zmiłował się nad nim. Owe bezdroża, na które człowiek zeszedł i wszelkie udęczenia i męki miały być tylko środkami do przebudzenia w jego duszy gorącej chęci powrotu na drogę właś iwą. A powrót mógł nastąpić przez rozżarzenie owego światła, które przez grzech zgasło w jego duszy.

Rozbudzał je Bóg nieustannie. Już w raju powiła się jakby iskierka nadziei w przepowiedni, że niewiasta pokona ową wrata się szatańską, która ludzkość przywiodła do upadku. A iskierka ta powiększa się pod wpływem preroków Pańskich coraz więcej, aż stała się jakby słońcem przy przyjściu Zbawiciela. Poszczególne jej promienie padały w ciągu wieków do dusz czystych i sprawiedliwych i rozpałały w nich ów blask świętości, którym jaśnieje tyle przepięknych postaci Starożytności. Znalazły one ową drogę zgrabioną niegdyś w raju i posuwały się po niej wytrwale z sercem, zwróconem ku Zbawicielowi.

Pociągały one lud wybrany. Były chwile w jego dziejach, w którym on jakby w nroczystym pochodzie zdązał po owych drogach Pańskich, ale zachodziły też liczne od dróg tych odchylenia. Wtedy podnosili się prorocy i nawoływali go do upamiętania się, do pokuty, do powrotu do Pana. Jeśli nie pomogły nawoływania, zastępowały je kary w postaci głodu, błąsk, a nawet niewoli. Rozumiał to lud, że są one przedewszystkiem środkami do jego nawrócenia, do wiernej służby Panu. Garnął się więc do Jego świątyni, spełniał przepisy prawa. Ale spełniał je nierz tylko zewnątrz. Bóg nie może się zadowolić taką służbą, domaga się wewnętrznej. Prześlizgnie wypowiada to prorok Izajasz: Cóż mi po mnóstwie ofiar waszych?... Uroczystych świąt waszych nienawidzi dusza moja, stały mi się przykre. A gdy wyciągniecie ręce wasze, odwrócę oczy moje od was, a gdy rozmnożycie modlitwę, nie wysłucham, bo ręce wasze pełne są krwi. Obmyjcie się, czystymi bądźcie, odejmijcie złości myśli waszych od oczu moich, przestańcie źle czynić, uczcie się czynić dobrze, pomagajcie uciskionemu, czyńcie sprawiedliwość sierocie, brońcie wdowy* (Iz. 1, 10, 14—17).

Podobnie jak z ludem wybranym było z narodem naszym. Kiedy sprzeniewierzać się począł Panu w w. XVI, kiedy wsłuchiwać się począł uchem ciekawem w religijne nowinki, nadlatujące z Zachodu

i przyjmować je chętnie, przestrzegał go ks. Piotr Skarga duchem wieszczym przed zagładą. Pod wpływem promiennych słów jego nastąpiło pewne otrzeźwienie. Ci, którzy przeszli już na stronę innowierczą, powrócili po większej części do wiary apostołów. Ale po raz drugi zbliżyła się pokusa. W w. XVIII bezbożność płynąć zaczęła szerokim strumieniem do kraju. Wtedy to, nie pomając na słowa Ks. Skargi, zwrócono się do niej pochopnie, a rozluźniając święte węzły, nałożone prawem Bożem, poczęto coraz więcej oddalać się od drogi Bożej. Nie było dostatecznego hamulca. I to Bóg podał naród nasz w niewolę, aby otrząsnął się z nieprawości i wrócił do zadań swoich, jakie mu Bóg powierzył.

Dopuszcza więc Bóg chwile ciężkie na ludzkość, aby ją przywieść do upamiętania albo zachować przed niebezpieczeństwem odstąpienia. Wtedy rozpaciera się nad nią jakby noc ciemna. Taką noc przetywa ludzkość obecnie. Odrzucona zdobyczami techniki, zatraciła niejako zdolność wzniesienia się ponad doczesne życie i użycie codzienne, ponad zachcianki swoich namiętności, ponad mgłę rozlicznych mrzonek. Wydaje się jej, że wystarczy sama sobie, że się obejźmie bez pomocy nadprzyrodzonej. Zatraca nawet poczucie, że pod względem duchowym naprawdę żyje w ciemnościach. A one sięgają zniszczenia w duszach. Brak zajęcia, brak chleba i odzieży doprowadza do rozpacz, do rozpaczenia namiętności. Na takim podłożu wzrastają one jakby kwiaty trujące. Jeśli się nie chce zagłady ludzkości, trzeba wrócić do zapomnianych nieraz zasad chrześcijańskich, do miłości Boga, do miłości bliźniego. Czasy są zbyt poważne, żeby się można zamknąć w sam lubnym zadowoleniu, trzeba wyść z siebie na spotkanie duszy bliźniego, na przyjęcie jej z pomocą, na pogrzebanie wszelkich waśni i rozterek. A z tej miłości bliźniego wykwitnie miłość Boga, która podniesie człowieka dzisiejszego, tak głośno jęczącego pod brzemieniem niedoli i rozpaczy ciemnej nocy, które go otaczają. (Dokolenie nastąpi).

10-ta rocznica koronacji Ojca św. w bazylice św. Piotra w Rzymie.

Data 12 lutego rb. przypada dziesiąta rocznica koronacji Piusa XI. Rządko Ojciec św. obchodzi swoją rocznicę koronacji nad zeństwem w bazylice św. Piotra. Zazwyczaj w dzień ten cała procesja odbywa się w kaplicy sykstyńskiej w obecności dworu, korpusu dyplomatycznego i przedstawicieli aliantów rzymskiego. Obecnie 10-tą rocznicę obchodzono w bazylice księcia Apostołów, na oczach kilkadziesiątu tysięcy wiernego ludu rzymskiego.

To też od samego rana do bazyliki św. Piotra ciągnęły wielkie tłumy. Każdy spieszył się, aby zająć lepsze miejsce.

We wnętrzu kościoła, przedzielonego sznurami, członkowie gwardji szwajcarskiej w maleńkich swych strojach i żandarmie wskazywali wyznaczone miejsca wszystkim zaproszonym dygnitarzom.

Z olbrzymich marmurowych kolumn zwisały czerwone brokaty; mroki świątyni rozjaśniały niezliczone światła elektryczne.

W powietrzu rozległ się nagle sygnał srebrnych trąb, które zagrały królewski hymn triumfu i w tej samej chwili z chóru świątyni popłynęły radosne dźwięki hymnu „Tu es Petrus”. Do świątyni wkroczył pochód szwajcarów z halabardami, żandarmów z mieczami, duchownych świeckich i zakonników.

Z kolei rozległ się szcęk broni; żandarmi w białych napoleońskich, skórzanych spodniach padli na kolana. I oto wśród odświętnej ciszy wniesiono na złotem krześle papieża, który uśmiechnięty, znacząc znak krzyża św., błogosławił zebrane tłumy.

Wśród hymnu srebrnych trąb i niemilkających okrzyków wielkiej rzeszy Pius XI po odprawieniu modłów przed „Sanctissimum”, zasiadał na tronie w złotej tjarze, którą ofiarowało mu miasto Medjolan. Każdy po kolei kardynał podchodził do tronu papieskiego, całował pierścień Rybaka i kłaniał się w pokorze, odchodząc na swoje miejsce.

Po odebraniu tego ceremonjału posłuszeństwa Ojciec św. dał znak, żeby rozpocząć mszę pontyfikalną, którą celebrował kard. Locatelli, pierwszy kard. mianowany przez obecnego papieża. Chór sykstyński wykonał cały szereg utworów religijnych, dając piękny koncert. W czasie Podniesienia umilkły na chwilę te przecudowne organy, a zagrały znowu srebrne trąby, wojsko prezentowało broń.

Po skończonej mszy świętej wszechpotężny hymn św. Ambrozego „Te Deum laudamus”, leciał hen, gdzie go ponieść mogły fale eteru, albowiem mikrofony, ustawione po raz pierwszy przy ołtarzu z watykańskiego radja nadawały całe nabożeństwo. Grały dzwony bazyliki św. Piotra, poruszane elektrycznością, grały dzwony czterystu świątyni Rzymu i w całym Włoszech.

Po skończonej Mszy św. papież Pius XI wstąpił na przygotowane podium i przemówił do mikrofonu, do tłumów, zebranych koło niego i do tych szerokich rzesz na całym świecie, do których głos jego niosły fale eteru... błogosławiąc wszystkim. Następnie rozległ się znów dźwięk srebrnych trąb, oznajmiający zakończenie nabożeństwa. I znowu ogromny pochód ruszył poprzez świątynię ku apartamentom papieża, którego zęgały wielkie tłumy okrzykami „Niech żyje!” i hymnem triumfalnym.

1500 robotników przyjętych przez Ojca św.

Ojciec św. przyjął 1.500 robotników jako przedstawicieli 5.000 robotników, zatrudnionych przy robotach w Mieście Watykańskim i Castel Gandolfo. Przemówienie, wygłoszone do nich przez Ojca św., wywołało żywy oddźwięk, szczególnie w szerokich sferach robotników włoskich. Ojciec św. dziękował Opatrzności, że pozwala mu na zatrudnienie takiej liczby robotników w czasach ciężkiego kryzysu i bezrobocia, przyczem nadmienił, że rodzaj prac, jakie wykonują ci właśnie robotnicy, może przynieść duszom chrześcijańskim najwięcej pożytku.